

PROFESOR MICHAŁ CHOROŚNICKI (1948–2019)

Profesor Michał Chorośnicki prowadził mnie przez całe dotychczasowe życie akademickie na Uniwersytecie Jagiellońskim: od pracy magisterskiej, po obecne stanowisko profesora Uczelni. Słowo „prowadził” użyłem celowo, gdyż chyba najlepiej oddaje tę w dzisiejszych czasach unikalną relację Mistrz–uczeń, tak trudną do stworzenia i utrzymania w warunkach masowego nauczania, którą Profesor budował swoim osobistym przykładem, autorytetem i specyficzną charyzmą. Jako Mistrz nigdy nie narzucał swojego zdania czy koncepcji. Jeśli uznał, że pomysł nie jest najlepszy, mówił raczej: „no dobrze, ale ja bym jednak zrobił to tak”. Był typem promotora, który nigdy nie narzucał tematów prac magisterskich czy doktorskich. W zależności od poziomu propozycji podopiecznego, albo przyjmował ją, albo pomagał doprecyzować temat tak, żeby realizacja zadania była możliwa. Profesor przywoływał tu przysłowie: „z niewolnika nie ma dobrego robotnika”. Takie podejście pozwalało młodemu adeptowi posmakować, czym jest studiowanie, a następnie prowadzenie badań naukowych. Natomiast nigdy, nawet na etapie samodzielnych prac naukowych, nie odmawiał Profesor pomocy, życzliwego przyjrzenia się tekstowi, wytknięcia błędów, udzielenia cennych uwag. Jednak zawsze było to w formie przyjaznej, często dowcipnej, nie w postaci „frontalnej krytyki”. Profesor był bowiem mistrzem słowa, a nade wszystko celnego dowcipu i „mówienia między wierszami”. Dziś powiedzielibyśmy, że Profesor posiadał niesamowity dar motywowania ludzi, nawet poprzez konstruktywną krytykę.

Profesor Chorośnicki był też doskonałym mówcą i wykładowcą. Każdy jego wykład, czy dłuższe wystąpienie były okraszone celnym dowcipem, albo anegdotą. Niektórzy teoretycy twierdzą, że człowiek może z uwagą słuchać przez ok. 45 minut. Jednak dzięki osobowości Profesora, pełny półtoragodzinny wykład akademicki nie był nużący. Doskonale dobrane anegdoty i dowcipy powodowały, że dużo łatwiej zapamiętywało się przekazywane treści. A nie była to zazwyczaj materia prosta, gdyż często były to przedmioty prawnicze, wymagające

uwagi i precyzyjnego zapamiętania informacji. Można powiedzieć, że Profesor nie wykladał materiału, ale opowiadał – robił to ciekawie, piękną polszczyzną. Do „czystości” języka przykładał bardzo dużą wagę, także poprawiając prace.

Profesor był też niesamowitym erudytą i posiadał szerokie zainteresowania, którymi również dzielił się ze swoimi podopiecznymi. W ten sposób Profesor uczył nas, że nie wystarczy coś wiedzieć, czy coś badać. Trzeba się też nauczyć o tym mówić i pisać, a tę umiejętność nabywa się wychodząc szeroko poza zakres nauki/wiedzy, którą się „paramy” na co dzień. I robił to jak zwykle: nie nakazem, lecz bezpośrednim przykładem. Profesor przyniósł też do katedry część swojego bogatego księgozbioru, w którym obok prac ściśle naukowych „przypadkiem” znajdowały się prace odnoszące się do historii czy klasyki reportażu. Także w rozmowach z Profesorem pojawiały się różne tematy dotyczące nie tylko tej „wysokiej” kultury, ale także sportu, motoryzacji, turystyki i wielu, wielu innych zagadnień. W jednej z rozmów Profesor przyznał, że bardzo lubi kontakt z młodymi ludźmi, gdyż łatwiej jest mu być na bieżąco ze światem, być „na czasie”. Dla nas Profesor był nie tylko autorytetem naukowym, ale także doradcą. Zawsze będę pamiętał nasze rozmowy na temat... motoryzacji, na której znał się wyśmienicie jako wieloletni kierowca, a później pilot i sędzia rajdowy. Natomiast Profesorowi nie udało się „zarazić mnie” pasją do narciarstwa.

Niesamowity był dystans, jaki Profesor miał do otaczającej nas rzeczywistości. Dowcipnie podsumowywał wszystkie absurdy rozrastającej się akademickiej biurokracji. Swoim stylem i poczuciem humoru idealnie potrafił ciętą ripostą skwitować absurd, ale też i rozbawić słuchaczy. Potrafił płynnie przechodzić od żartu do poważnej rozmowy. Budził zaufanie i wielki szacunek. Dawał też przykład obowiązkowości: nigdy nie wykorzystywał swojej pozycji, aby ktoś wykonywał pracę „za niego”.

Profesor starał się utrzymywać bardzo bliskie, ciepłe relacje ze swoimi wychowankami i współpracownikami. Dyskretnie i z taktem interesował się naszymi problemami, także w życiu prywatnym. Jestem Mu wdzięczny za to, że był przy mnie w każdej ważnej chwili pracy zawodowej, ale także – a może przede wszystkim – za przyjaźń, którą mi okazał, gdy dotknęły mnie osobiste tragedie.

Profesor pozostawił po sobie wspaniałą spuściznę, także duchową. Uniwersytet nigdy już nie będzie taki sam jak wtedy, gdy mogłem po prostu przyjść do Mistrza porozmawiać na dyżur, czy umówić się na spotkanie wieczorem po pracy. Ostatni raz widzieliśmy się w sobotę tuż przed Jego niespodziewaną śmiercią... Pożegnaliśmy się serdecznie, planując jeszcze porozmawiać w Boże Narodzenie przez telefon.

Profesorze, Mistrzu, Przyjacielu, wierzę głęboko, że kiedyś spotkamy się w Niebieskiej Katedrze i mam nadzieję, że nie przyniosę Ci wstydu.

*dr hab. Aleksander Głogowski, prof. UJ
Uniwersytet Jagielloński*